

Pamiętali o powstańcach styczniowych

data aktualizacji: 2024.02.01 autor: Redakcja



(fot. Marek Wardak, prezes MSH)

W niedzielny (21.01) wieczór, po mszy w kościele pw. Świętego Jana Chrzciciela, w 161. rocznicę wybuchu powstania styczniowego, mieszkańcy Mszczonowa zapalili znicze przed pomnikiem naczelnika powstańczego Mszczonowa, proboszcza Władysława Polkowskiego.

Rekonstruktorzy z [GRH „Strzelcy”](#) w powstańczych uniformach zaciągnęli symboliczną wartę przed pomnikiem. Wcześniej zapalili znicze na grobach weteranów 1863 roku - Ignacego Rutkowskiego, Wojciecha Baki oraz Wincentego Skonecznego, a także na grobie rodziny Wilskich i w miejscu spoczynku brata stryjecznego ks. Władysława Polkowskiego - proboszcza Marcina Polkowskiego, który dokończył budowę kościoła farnego.

[[[1699]]]

[[[1700]]]

Sąsiad nie wydał sąsiada

Wybuch powstania styczniowego poprzedziły trwające od 1861 roku demonstracje patriotyczne. Nie ograniczały się one jedynie do stolicy i większych ośrodków miejskich. Dochodziło do nich także na prowincji, m.in. w Mszczonowie.

Historyk Stefan Kiniewicz, w swoim dziele „Powstanie styczniowe” opisuje wydarzenia z 10 maja 1861 roku, jakie miały miejsce w Mszczonowie (zgodnie z używanym wtedy z racji na zabór rosyjski kalendarzem juliańskim, wspomniane wydarzenie odnotowano pod datą 28 kwietnia). Podczas odprawianego tego dnia nabożeństwa wierni zaintonowali pieśń patriotyczną. Wikariusz Wasilewski nakazał przerwać śpiew, a obecnego akurat w świątyni policjanta wezwał do zajęcia się osobami zakłócającymi porządek. Późniejsze dochodzenie wykazało, że do śpiewania patriotycznych pieśni namawiać mieli: Michalski, zdymisjonowany poborca podatkowy, który był współwłaścicielem domu i gruntów we Mszczonowie oraz Stanisław Skowroński – pisarz pocztowy z Mszczonowa. W opracowaniu „Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty. Ruch rewolucyjny 1861 w Królestwie Polskim. Manifestacje na prowincji” zawarto informację, że obu oskarżonych aresztowano i odesłano do Sądu Policji Prostej Okręgu Błońskiego. W kilka godzin po incydencie, do jakiego doszło podczas nabożeństwa, pod osłoną nocy, nieznani sprawcy powybijali szyby w ratuszu i porozklejali po Mszczonowie paszkwile dotyczące wikarego Wasilewskiego.

Wydarzenia mszczonowskie zainteresowały samego namiestnika Królestwa. Zgodnie z jego decyzją w mieście dla utrzymania porządku miała zostać osadzona sotnia kozacka. Ostatecznie Kozaków w Mszczonowie pojawiło się pięciokrotnie mniej.

Najwyraźniej ta dwudziestka nie wywarła na mieszkańcach poważniejszego wrażenia, gdyż we wspomnianym powyżej źródle odnaleźć też można informację, iż po niespełna pięciu miesiącach (13.10.1861 roku – zgodnie z kalendarzem juliańskim 1.10.1861r.) w mieście ponownie zawrzało. Po niedzielnej mszy tłum liczący tysiąc pięćset osób udał się na rynek i przed ratuszem zaczął wznosić patriotyczne okrzyki. Następnie uczestnicy demonstracji przy pomocy kamieni zrzucili z magistratu herby Królestwa i potłukli je żelaznymi drągami. Nie oszczędzili również herbów na pocztce i aptece. W trakcie zajścia burmistrz Antoni Ciesielski i sekretarz miasta nie byli obecni w ratuszu. Burmistrz schronił się w plebanii. Jedynie kasjer, który przybył na miejsce już podczas niszczenia herbów, próbował powstrzymać protestujących. Ci nie reagowali jednak na jego wezwania do opamiętania się. Wyjaśnieniem całego zajścia zajął się później osobiście naczelnik powiatu warszawskiego, Karol Trautsold. Najciekawsze jest jednak to, że przeprowadzone przez niego śledztwo nie przyniosło pożądanego rezultatu. Nie tylko nie ustalono winnych podburzania tłumu, ale nie stwierdzono nawet personalnie kto manifestował przed ratuszem. Bez większego ryzyka stwierdzić możemy, że jest mało prawdopodobne, aby ludzie, którzy wspólnie modlili się na Mszy, a następnie zgodnie udali się na miejsce demonstracji, wzajemnie się nie znali. Mszczonów liczył w tym okresie niecałe 3,5 tysiąca mieszkańców, z czego zaledwie połowa była wyznania katolickiego. Jakże niespotykana solidarność musiała wtedy panować wśród mszczonowian. Nikt nie wydał sąsiada. Śledczy zmuszeni zostali przyjąć, że protestującymi byli nieznani włościanie z okolicznych wsi. Decydujące dla śledztwa okazało się zeznanie kupca Elbinga, który oświadczył, że zajście sprowokowało siedmiu przyjezdnych, których ubiór sugerował, że przybyli z Warszawy. W gronie prowokatorów było też – według zeznającego – dwóch akademików.

Tak zjednoczony Mszczonów był gotowy do powstańczych wyrzeczeń...

Piotr Dymecki

Źródło: <https://zyrardow.eglos.pl/aktualnosci/item/43168-pamietali-o-powstancach-styczniowych>